

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równo-
legła alca nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na tudej po-
czcie za 1 markę 65 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rząd (wiersz) 4-tamowy
20 fenigów.

Rok XVII.

Bytom G.-S., 22-go Stycznia 1907.

Nr. 4.

Związki zawodowe w Anglii.

(Ciąg dalszy).

Sposób, w jaki walczą związki zawodowe w Anglii, przypomina sposób prowadzenia wojny przez Japonię: znają oni doskonale grunt, warunki walki i wszelkie widoki powodzenia. Związek, zanim wypowie walkę fabrykantowi i ogłosi naprzykład strejk, musi dokładnie znać położenie fabrykanta i warunki, jakie w fabryce panują, bywały bowiem wypadki, że strejk wywoływali agitatorowie płatni przez fabrykanta, który widząc, że w chwili zastoju nie może przerwać roboty, gdyż ciężar utrzymania robotników spadł by na niego, wywoływał strejk, by brak zarobków wskutek przerwy w robocie, powstając z woli robotników, na ich spadł barki. Przy organizacji związków, takich wypadków być nie może. Przy zarządzie głównym każdego związku istnieje zbiór wiadomości, gdzie najdokładniej zapisuje się obrót fabryczny, wydatki i dochody z fabryki, jej rozwój lub zły stan, a wówczas, stawiając żądanie, robotnicy wiedzą, czy fabrykant ustąpić może lub musi.

Sekretaryat związkowy śledzi rynki wszechświatowe i stara się na tygodnie i miesiące naprzód o wiadomości względem stosunków przemysłu. Każdy związek wreszcie posiada swoją gazetę, gdzie przedstawiony jest stan każdej gałęzi przemysłu. To też związek angielski — to potężna armia, która w obronie pracy prowadzi walkę inaczej, niż gdzie indziej. Na czele związku stoją osoby odpowiedzialne i znane, osoby, które wyrosły z pośród związkowców, i całą istotą tkwią we związku, to też dobrze zbadają, czy będzie powodzenie, nim rzucą hasło walki, zbyt wiele bowiem ryzykują w razie przegranej.

Zanim zostanie ogłoszony strejk, zarząd główny naznacza dzień, kiedy odbywają się wiece, na których rozpatrywana jest sprawa strejku ze wszystkich stron i oświetlana przy pomocy zaczerpniętych z spisu związkowego. Na wiecach tych głosowania nie ma, po rozpatrzeniu wszechstronnem sprawy

pozostawia się uczestnikom dni parę do namysłu i dopiero w naznaczony dzień odbywa się głosowanie, a głosy w urnach (skrzynkach) zapieczętowanych wiozą się do głównego zarządu, który ogłasza wynik głosowania. Jeżeli wówczas zarząd ogłosi strejk, to nikt napewno do pracy nie stanie i ani jeden robotnik nie ośmieli się wać solidarności. Przerwanie strejku następuje tą samą drogą. W tym razie postanowienie większości bezwzględnie obowiązuje mniejszość.

Wobec tej potęgi, dla przeciwdziałania jej powstały związki kapitalistów, co ównoważy do pewnego stopnia interesy stron obydwu, czyni je bardziej ostrożnymi i przezornymi, to też pomiędzy temi dwoma obozami w Anglii panuje rodzaj zbrojnego pokoju, żadna ze stron nie rzuca się lekkomyślnie do walki, bo wie, że przegrana równa się zgubie moralnej i materyalnej.

W Anglii właśnie wskutek tego strejki są zjawiskiem bardzo nie powszedniem i uciekają się do tej broni chyba w ostatecznym razie. Zwykle spory załatwiają się polubownie: obie strony wybierają rozjemców i zupełnie polegają na ich wyroku, stąd rozwinęła się instytucja sądów fabrycznych.

Po większej części zatargi między robotnikami a fabrykantami załatwiają się w Anglii w następujący sposób: n. p. w pewnej fabryce zegar źle chodzi, śpieszy się co rano, a opóźnia wieczorem. Robotnicy zawiadamiają o tem zarząd swego związku, który deleguje do fabrykanta sekretarza, by ten prosił o uregulowanie zegaru. Jeśli fabrykant odmawia, to sekretarz związku robotniczego zawiadamia sekretarza związku przemysłowców i radzą o danej sprawie, a fabrykant musi przyjąć ich wyrok. Jeżeli się zgodzić nie mogą, lub fabrykant nie chce się zastosować do ich zdania, obie strony wysyłają komitety złożone z 6 osób, które same wybierają sobie przewodniczącego. Od wyroku tego sądu niema apelacji — jeżeli się nie zgodzi fabrykant, to ogłaszają mu strejk, a inni fabrykanci nie mogą mu dopomagać, zaś robotnicy otrzymują pomoc z kasy związkowej; jeżeli robotnicy nie chcą uledeć, to mogą ogłosić strejk, ale kasa związkowa

ich nie podtrzymuje, fabrykant zaś otrzymuje pomoc od związku przemysłowców.

Tego rodzaju sądy polubowne tak się rozwinęły w Anglii, że gdy w r. 1881 rozpatrywały one 300 spraw, to już w 1886 spraw tych było aż 692. Tak dużą ilość spraw sądy te mogą rozstrzygnąć tylko dlatego, że w analogicznych sprawach stosują wyroki raz już zapadłe.

Dzięki tym sądom polubownym i tym wiadomościom, z których robotnicy wiedzą, czego i kiedy mogą się domagać, widzimy, że przy rozwoju przemysłu oni zawsze występują o podwyżkę, przy zastoju sami godzą się na zmniejszenie zarobku, tak, że bywały wypadki, iż fabrykanci zmuszeni byli podnieść płacę o przeszło 100 proc., innym znów razem zmniejszali o 70 proc., zarobki, a wszystko to odbywało się bez strejku. Strejki w Anglii przestały być bronią codzienną i zostawione są na rzeczy ważne; codzienne utarczki załatwiają sądy polubowne.

Taką to dobroczynną potęgą okazały się związki zawodowe angielskie, które obecnie tworzą związek związków. Sprawy tego związku związków omawiają Sejmy roczne, utworzone z delegatów związków, a najwięksi ludzie w państwie czują się w obowiązku być na galeryi w czasie obrad Sejmu robotniczego.

W ostatnich dopiero latach związki te zrozumiały, że nie dość jest być potęgą ekonomiczną, że trzeba się stać potęgą prawodawczą, chcąc skutecznie bronić praw ludu pracującego, i oto związkowi weszli do parlamentu, a dziś posiadają w nim już wielkie znaczenie i dalej kroczą po drodze postępu.

Ubezpieczenie przeciw bezrobociu,

Samopomoc robotników, jaką rozwijają w walce z największym swoim wrogiem, tworzy jedną z najistotniejszych części czynników stowarzyszeń zawodowych. Zasada, jaką tutaj kierują się organizacje zawodowe jest ta, że przez taką pomoc podnosi się i podtrzymuje gospodarstwo robotnika. Tem samem robotnik pozbawiony pracy nie jest zmuszony pracować poniżej pewnego minimum, nie psuje więc cen pracy dla drugih. Organizacja zawodowa dając zapomogi dla bezrobotnych, zapobiega skutecznie obniżaniu cen pracy właśnie przez pozbawionych pracy.

Na pierwszy plan występują organizacje w Anglii. Dotychczas wszelkie usiłowania walki z bezrobociem prowadzone są tutaj drogą samopomocy ze strony robotników. Na czele ruchu stoją przedewszystkiem Trade-Uniony, oprócz tychże pracują w tym samym duchu „Friendly societies”. W roku 1903 było w Anglii zorganizowanych robotników

1,902.308, z tych zaś 800.000 korzystało z zapomóg bezrobotnych. Na te zapomogi wydano w tymże roku 26½ proc. sum zużytkowanych przez organizacje zawodowe tj. około 500.000 f. szt. Znamienną, charakterystyczną cechą sposobu udzielania zapomóg bezrobotnych w Anglii jest przedewszystkiem to, że udzielane one bywają tylko na miejscu, natomiast prawie nie daje się zapomóg na wyjazd. Prawo do otrzymywania takiej zapomogi jest różne i waha się między trzema lub dwunastoma miesiącami członkostwa. Najlepiej pouczy nas o tem tabela odnośna 100 największych stowarzyszeń: wymagało.

7 stowarzyszeń więcej niż 12 miesięcy członkostwa			
49	»	12	»
27	»	6—12	»
10	»	3—6	»
10	»	mniej niż 3	»

Wysokość wypłaconych zapomóg jest bardzo różnorodna, przeciętnie wynosi 10 szylingów (mk.) tygodniowo. Regulamin ściśle określa kiedy członkowie mają prawo do zapomóg. Jeśli członek jakiś traci robotę przez pijaństwo, zaniedbanie się w pracy lub niemoralne prowadzenie, niema prawa do zapomogi. O tem rozstrzyga sekretarz zawodowy, z wydziałem stowarzyszenia.

W Szwajcaryi organizacja robotników w stowarzyszeniach jest jeszcze dosyć młoda. Najsilniejszym związkiem robotniczym jest „Ogólny Związek Szwajcarski”, który według statystyki z roku 1902 liczył 29 organizacji i 27.097 członków. Oprócz niego istniało jeszcze 26 luźnych organizacji, lecz nie wszystkie płacą zapomogi bezrobotne. Są one podobnie jak w Anglii dwojakiego rodzaju, miejscowe i na wyjazd. Wogóle w swoim ustroju stowarzyszenia zbliżone są do organizacji angielskich.

W Belgii organizacja robotników jest jedna z najstarszych. Charakterem jej jednak wybitnym jest, że w stowarzyszeniach zawodowych w Belgii, niema zupełnie dążności do centralizacji. Z tego też powodu trudno dać obraz ruchu robotniczego w Belgii. Według zestawień i obliczeń poczynionych przez p. Varlez, przewodniczącego funduszu dla bezrobotnych w Gent, wprowadziło 221 organizacji liczących 40,000 członków zapomogi w czasie bezrobocia. Warunki od których otrzymanie zapomogi zawisło, są mniej więcej następujące: wkładka wynosi na fundusz od 1—2 franków miesięcznie, prawo zaś otrzymywania zapomogi waha się między 6 miesiącami a 2 latami. Zapomogi same wynoszą od 50 centimów do 2½ frank. (od 40 fen. do 2 mk.) dziennie. Niema w statutach ścisłego zorganizowania między zapomogami strejkowemi a bezrobotnemi. Niejednokrotnie przepisy dla jednej i dla drugiej sprawy są te same. Kontrole wykonuje się albo przez kontrolerów, albo też w ten sposób, że

robotnik bez pracy, musi się codziennie w słowarzyszeniu meldować.

„Echo Przemyskie.“

Centralne związki zawodowe a wybory.

Ciekawem jest zawsze stanowisko socjalistycznych centralnych związków zawodowych podczas agitacji przedwyborczej. Przez rok cały powtarzają do znudzenia opowieść, że centralne związki zawodowe nie troszczą się o religię ani politykę. Raz poraz jednak różki wychodzą na jaw. W sprawie religii moglibyśmy znów świeżo podać pokłosie obfite z pism centralnych związków zawodowych, w których z okazji świąt Bożego narodzenia pojawiły się artykuły, które najspokojniej przyznawają się do tego, że w Boga ani w zbawienie przez Chrystusa Pana nie wierzą.

Także i „Oświata“ poznańska, polskie pismo dla socjalistycznych związków zawodowych, które zresztą bardzo skwapliwie unika zbyt podpadających zaczepki religii, w noworocznym numerze pozwoliła sobie na ciekawy, widocznie na bardzo niemądrych czytelników obliczony dowcip. Z jednej bowiem strony „Oświata“ szumnie głosi, że „klasa robotnicza świadoma swych celów i swej potęgi“ jest spadkobiercą wielkiej nauki Chrystusa, a kilka zdań później nawołuje ta sama gazeta do walki klasowej, a więc do nienawiści i powiada, że nauka miłości bliźniego, głoszona przez Kościół jest błędna i fałszywa.

Biedni czytelnicy, którym „Oświata“ w taki sposób zamiast oświecać, doszczętnie zalewa światło rozumu!

Tak wygląda religijna neutralność centralnych związków zawodowych. A na polu politycznym? Ta sama bajka i ta sama nieprawda. Główne pismo centralnych związków podało codopiero artykuł „Walka wyborcza a związki zawodowe“, z którego przytaczamy kilka tylko zdań:

„Niechaj każdy robotnik działa w tym kierunku, aby wszelkie głosy robotników oddane zostały na zastępców socjalnej demokracji. Jest to najlepsza przysługa, jaką wyrządzić może samemu sobie, swojej organizacji zawodowej, swoim kolegom pracy i stanu.“

Kto jednak chce jako obywatel politycznie się odznaczyć, kto chce aby jego kartka wyborcza miała znaczenie polityczne, ten powinien także wstąpić do politycznej organizacji. Bez organizacji nie ma skutku, bez łączności nie ma siły. O tem wie każdy czło-

nek związku zawodowego. Przeto nie wystarcza w dniu wyborów głosować na socjalistę, lecz robotnicy mają także obowiązek wstąpienia do socjalistycznych towarzystw wyborczych i pracować nad ich rozszerzeniem“.

Jaśniej już nie można chyba powiedzieć do czego centralne związki zmierzają.

Do centralnych związków należą w części jeszcze katolicy i Polacy, których do tych związków zaprowadziła tylko konieczność, lub przymus kolegów socjalistów. Zapewniono ich, że składki wysokie, które płacą, obracać się będzie tylko na ich dobro. Tymczasem cóż się dzieje ze składkami robotników?

Na to pytanie dajemy odpowiedź następną. W jednym tylko numerze ogłasza „Vorwärts“ następne składki zarządów związków centralnych na cele wyborcze dla socjalistów.

Złożono: „Bremena: Murarze 300, robotnicy budowlani pierwsza rata 200, muzycy 20, metalowcy 1000, szewcy 200, robotnicy handlowi i transportowi 50, czyściciele okien 25, robotnicy fabryczni 500, krawcy 200 mk. Bremerhafen: Murarze 500 mk. Lipsk: Murarze 3000, cieśle 200, pomocnicy budowlani 200, garniarze pierwsza rata 100 mk. Kilonia: cieśle pierwsze 200 mk. Kolonia: metalowcy 500, towarzystwo wolnych właścicieli gospód i wyszynków 500 mk. Wrocław: Murarze 300 mk. Flensburg: kartel zawodowy 1700 m.

Razem tedy w jednym numerze ofiarowano na cele agitacji socjalistycznej ze składek robotniczych 9605 marek.

Czy tedy centralne związki zawodowe nie dość wyraźnie są zjednoczone ze socjalizmem?

„Robotnik“.

Uważajcie na wybory do sądu procederowego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich współbraci!

LISTY.

Z kopalni Rokoko.

Z powodu przesiedlenia nadsztygara Brondera do Norwegii po za obręb granic niemieckich, p. Br. urząd starszego knapszaftowego składa. Dzień wyboru jeszcze nie jest oznaczony, ale pewnie w miesiącu lutym odbędzie się wybór starszego knapszaftowego. Kochani bracia górnicy! Co nam wypadł czynić, abyśmy osiągnęli ulepszenia w naszym knapszaftcie? Jest nam wiadomo, co się to dzieje, ile to do naszych składek podwyżki niedługo płacić mamy? Gdzie jest podwyżka renty?

Otóż musimy koniecznie wybierać z pomiędzy nas górników starszego knapszaftowego takiego, który by mógł ten urząd należycie sprawować. Czy

do tego przyjdzie abyśmy na kopalni Rokoko z pomiędzy siebie jednego wybrali? Wątpić należy, chociaż by i tajne były wybory, bo brak oświaty między siebie jednego wybrali? Wątpić należy, chlebków czyli lizłapów. Zawzięci i zazdrości jest nad miarę. Dopóki tak pójdzie, to bardzo smutno wyglądać będzie. Baczność, bracia przy wyborze starszego knapszaftowego. Krótko przed wyborem jeszcze podam kilka szczegółów. Opowiadajcie, radźcie pomiędzy sobą, kogo by wybrać. Jest czas do tego.

Na kopalni Radzionkowskiej ma być karta wywieszona w cechowni, że poprawiono zarobku o 10 procent.

A na kopalni Rokoko kiedy wywieszą taką kartę? Tego bardzo żądamy, aby nam tak, jak po innych kopalniach owe 10 procent dano. Nadszycht wszyscy robić nie możemy. Niech tak uczynią, jak na kopalni Nowy-Dwór, gdzie nadszychty o ile można, skasowali. Na jedną szychtę zarobku powinno być tyle, żeby można swoją rodzinę po ludzku wyżywić.

Intrygant.

Od huty Hubertuss.

Przed świętami, dnia 22 grudnia z r. spotkała kilku starszych tutejszych robotników radosna niespodzianka. Ci, którzy pracują 25 do 30 lat tutaj, nie spodziewali się, żeby katowicka spółka im coś dała. Aż tu naraz ich wołają do jadalni i tam się też zjawił p. dyrektor z urzędnikami. Pan dyrektor przemówił do nich, że to honorowem jest dla nich, że tak długie lata wiernie przepracowali na jednym miejscu. Jubilaci wiedzą, bo poznali, iż gdzieindziej i wszędzie trzeba pracować. Generalna dyrekcya przeto rozporządziła, że mają wynagrodzenie otrzymać: Każdy po 50 m.! Ci, co przepracowali 30 i więcej, do 39 lat myśleli, że coś więcej dostaną, ale też tylko po 50 m. otrzymali. Gdzieindziej dawają zegarki, ale tutaj nie. Dotąd huta nikomu nie nie dała, więc byłaby mogła dać zegarek. Kto 40 lat przepracował, dostał nieco więcej.

Powiedział p. dyrektor, że to jest honorowem dla takich robotników, którzy przepracowali w jednym miejscu tak długi czas. Przypomnę tutaj przeto, jak to trudno jest robotnikowi, przepracować na jednym miejscu, u jednego pracodawcy tak długo. Robotnik utraci siły i lata a siły jego wyzyskane zostały przez pracę. Niejeden urzędnik nabędzie potem przekonania, że taki robotnik nigdzie roboty już nie dostanie. Inwalidem wcześniej też nie może zostać, choćby chciał. Inwalid młodszy nie wyżyje za to, co by otrzymał z kasy inwalidzkiej. Ta kasa płaci lichą

rentę — żebrak potrafi więcej wyżebrać. Robotnik więc musi pracować jak niejako przykutą do werku, niejako niewolnikiem jest. Aż się wstydzę pisać o tem, że mamy kasę inwalidzką. Niewolnika roboczego nie każdy uważa za człowieka. Dla tego też słyszy się często wyzwiska i pogroźki: Jak się komu nie podoba, to niech idzie gdzie chce. Przyznacie, bracia, że tak jest. Dla tego agitujcie i oświecajcie innych. Oby im się aby raz oświeciło w głowie! Oby przyszli do przekonania, że jak się nie będziemy garnać do oświaty i łączyć w jeden związek, w bytomski, to nam się nie polepszy, ani nie poprawi. Innych związków i „Verbandów“ nam nie potrzeba. Szkoda pieniędzy robotniczych na to rozdwojenie sił. Jeżeli nie poprawią się stosunki, to będziemy dalej cierpieć. Dalej do działa! W Łagiewnikach robotnicy bardzo mało jeszcze dbają i mało o „Związek“ pamiętają. Słychać, że bardzo narzekają, ale w „ferajnach“ i „Verbandach“ siedzą a na „Eltternabendy“ chodzą. A potem się dziwią, że im jest źle! A do bytomskiego „Związku“ nie wstępują! Jak tu ma być lepiej! Zgrzytanie zębami i narzekanie na złe czasy nic nie pomoże. Pomożmy sobie sami, a będzie nam lepiej.

G a w ę d z k i.

Z kopalni Wolfgang.

(Położenie górnika na kopalni Balestrema).

W pożałowania godnym stanie znajdują się górnicy na kopalni pod pan zarządcą Buchlem. Pan Buchel w miesiącu styczniu zamiast poprawić gornikom i „folyrzom“, to jeszcze urwał, chociaż (jak mi się zdaje) najniższy zarobek mają. Na filarach od woza jest od 20 do 24 fenygów, a na gankach 4 mk. 75 fen. od metra, a od woza 32 fen. Mnie się zdaje, że na żadnej kopalni tak niskiego dyngu niema na całym Górnym Śląsku. Dobrze by pan hrabia zrobił, gdyby ze względu na tak drogi czas, jaki jest obecnie, nam robotnikom zarobku poprawił, żeby nie urywano, bo węgiel coraz droższy, a nam robotnikom już tak jest, że nie można wytrzymać, bo już tak pod uszy mamy długów. Jako mamy być do pracy silni, kiedy zarobek coraz mniejszy a praca tak wygorowana, że na filarach na górnika wydawać musimy od 20 do 30 wozów, a na gankach od 6 do 8 wozów. Co za obfite zyski ma hrabia, a robotnik w jakim się znajduje stanie? Chociaż mamy mężów zaufania, to tylko na oko jest ten wydział, bo mężowie, choćby chcieli, niczego sami nie robią, niczego do góry nogami nie przewrócą. Jeżeliby się który upom-

niał o poprawę to p. zarządca ostro odpowie. No, ale nikogo przecież z kośćmi nie może połknąć. Skoro przez mężów zaufania nie możemy osiągnąć poprawy, dlatego domagamy się przez gazety. Biada może by było temu, któryby się sam jeden stanowczo upominał pierwszy o poprawę. Urzędnicy zwykle mają obfite myta. Niejeden ma, co duszyczka raczy. A my robotnicy mamy przy naszej ciężkiej i niebezpiecznej pracy niedostatek cierpieć z naszymi dziatkami? A gdzież jest miłość i miłosierdzie względem bliźnich? Jeżeli idziesz do rzemieślnika po sprawunek, to on ci wyznacza cenę, a jeżeli przychodzi zarządca do robotnika, to on ci da, co jemu się podoba, ani się nie spyta, jeżeli to można wytrzymać, albo nie. Tak upraszamy, żeby nam robotnikom było poprawiono, a nie urywano, i żeby się więcej po ludzku obchodzono. Łatwo jest, do naszych życzeń się zastosować, a nie prosimy rozkoszy, ale z wielkiej nędzy, a nie prosimy pogana ani tyrana ale chrześcijańskiego i katolickiego pana w imieniu Pana Boga, co daj Boże!

Robotnicy ze szybu Elżbieta.

Nowy statut knapszaftowy.

Kto chce mieć nowy statut knapszaftowy na polskie przetłumaczony i objaśniony, ten niechaj zamówi sobie „Pracę”, która na ćwierć roku kosztuje tylko 25 fenygów.

Zachęcajcie innych do „Pracy”!

Bez oświaty i organizacyi nie ma poprawy!

LOSY POCZCIWEJ RODZINY

zdarzenie prawdziwe

opowiedziane przez Wincentego Pola.

(Dokończenie).

— Widzisz — rzekł po niejakej chwili — że książeczka nie jest ci potrzebna, kiedy ją umiesz na pamięć, a mógłbyś być za nią karany; więc książeczka zostanie u mnie. Jak się dobrze uczyć będziesz i skończysz szkołę kadetów, oddam ci ją, bo kiedy to pamiątka oj matki, to trzeba ją zachować; a gdybyś co miał zapomnieć, to się zamelduj do mnie, a ja pozwolę ci poczytać w książeczce. Teraz milcz i nie mów nic o tem co zaszło.

Od tego czasu, brał mnie częściej profesor do pokoju swego, ale kiedy wychodził, wymyślał zawsze na mnie ostro, jak gdyby kończył wyговор (naganę), tak, iż wszyscy się dziwili w szkole, że mnie tak nie lubi. Był to Litwin z wileńskiej młodzieży, zesłany w żołdacy przed dziesięciu przeszło laty; ale że zdolny, został oficerem i profesorem w szkole kadetów. W korpusie nikt nie wiedział

o tem i wszyscy mieli go za najtwardszego Moskala; najbardziej też dokuczał na pozór młodzieży polskiej, ale tak ją prowadził, że z małymi wyjątkami, tylko Polacy i Litwini byli celującymi w korpusie uczniami.

Wciągu drugiego roku wziął mnie do gabinetu do pióra. Tu uczyłem się wszystkich moich lekcji, ale te nie wiele zajmowały czasu; nauka języków i rysunki były głównem zadaniem. Każdego dnia z kolei odbywałem inne ćwiczenia i musiałem przez cały dzień tym jedynie językiem mówić z profesorem, na który przypadała kolej. Tak nauczyłem się w krótkim czasie po francusku i po niemiecku, a po moskiewsku mówiłem tak doskonale, że mnie wszyscy profesorowie za to chwalili w korpusie, a nikt prędzej odemnie nie wygotował na rozkaz ani raportu, ani list kontroli. Szkice polowych fortyfikacyi i kart umiałem rysować na kolanie. Profesor uczył mnie też takich przedmiotów, jakich w szkole nie uczono i dawał mi książki w trzech językach do czytania, które mnie usposobiły do zawodu przyszłego inżyniera. Nie wiem już teraz, jak mi dni i lata biegły. Po polsku nie wolno mi było nigdy przemówić i słowa, nawet wówczas, gdyśmy sam na sam byli z profesorem.

Raz zapomniałem się i gdyśmy sam na sam byli, przemówiłem kilka słów po polsku do profesora. Porwał mnie gniewnie za ramię i wstrząsnął mną silnie.

— Błaźnie! czy nie wiesz, że ci tylko do Boga wolno mówić po polsku, bo to język święty!

Kilka dni nie mógł mi profesor darować mego zapomnienia, więc pilnowałem się bardzo i czułem to, że to na hart mojej duszy wpływało. Tak zbliżał się w końcu czas egzaminu, po którym miałem już wyjść z korpusu. Ostatnie półrocze pracował profesor ze mną bardzo usilnie i dawał mi wyobrażenie o nowych stosunkach życia, w które wstąpić miałem.

Bytność cara była zapowiedziana w korpusie; przy egzaminie posuwał zwykle celujących uczniów na oficerów. Cieszyłem się tem, że dostanę szlify; ale profesor rzekł mi smutnie:

— Dostaniesz szlify i pójdziesz na Kaukaz, boś Polak, a tam zginiesz od czerkieskiej kuli albo od febry kaukazkiej. Jabym życzył czego innego dla ciebie. Może mi się uda zwrócić uwagę cara przy egzaminie na ciebie; w takim razie bywa, że car ci każe prosić o łaskę; to proś, żeby ci pozwolił w korpusie inżynierów pójść jeszcze do szkoły. A naucz mi się rodowodu domu carskiego bardzo płynnie po niemiecku i po francusku.

I tu dał mi rodowód w obu tych językach wypisany.

Z matematyki zostałem pierwszy wywołany do tablicy. Car stał tuż koło mnie, a zadanie odrobiłem bardzo płynnie, trzymając kask na lewym ręku.

— Charaszo! — krzyknął car — jak się nazywa? — zapytał

— Mazurow — rzekł profesor.

— To z Russkich? — rzekł car.

Profesor się uklonił.

— Porucznik! — krzyknął car na to.

Podziękowałem po wojskowemu i powróciłem do ławki.

Przyszła kolej na rysunki. Profesor mój przedkładał carowi plany przez nas rysowane. I widziałem i drżałem, że car mój rysunek w ręku trzymał. Car przypatrywał się dłużej nieco mojej robocie, a profesor rzekł, że i w pośpiesznym rysunku jestem biegły. Kazał mi wyjść z ławki, dał mi kartkę papieru i ołówek i rzekł do mnie, wskazując na cara.

— Tu główna kwatera, tam nieprzyjaciół, tam wrogi, tu las: jak i czem obronisz główną kwaterę? (gdzie staną kolumny piechoty, gdzie artyleria i asekuracja*). Korpus ma stanąć w szyku bojowym przed główną kwaterą.

Przykląknem tuż przed carem na jedno kolano, a położywszy kask na drugim kolanie, począłem rysunek, rozpatrując się po sali.

— Nie spiesz się — rzekł car — chcę mieć dobry rysunek.

Może tysiąc razy na rozkaz mego profesora robiłem takie zadanie, więc z wielką łatwością i wprawą odrysowałem planik i odznaczyłem każdą broń znakami przyjętymi w naszych rysunkach wojskowych; poczem na kasku leżącą kartkę podałem carem. Wpatrywał się bardzo uważnie w rysunek i rzekł:

— Proś o łaskę.

Rzekłem tedy:

— Chciałbym być umieszczonym w szkole inżynierów.

Car się zdziwił i zapytał:

— Czy umiesz języki?

Tu kazał mi profesor wyrecytować rodowód cesarskiego domu; więc powiedziałem go po francusku i zostałem przeniesiony do korpusu inżynierów w stopniu porucznika i wyekwipowany*) na koszt skarbu, z tem zastrzeżeniem, abym w korpusie jeszcze wyższych nauk inżynieryi słuchał.

Kiedym już był w korpusie inżynierów, odwiedził mnie mój zacny profesor i rzekł:

— A widzisz błaznie źle ci radziłem? Przy jednym ogniu upiekliśmy dwie pieczenie. Ja zostałem za wasz egzamin awansowany w stopniu sztabsoficera do komunikacji lądowych i wodnych i postaram się o to, aby cię przeniesiono pod moją komendę; lepiej drogi, szlasy i mosty robić, niż bić się za Moskale na Kaukazie. Wiem, że kraść nie będziesz, to będziesz miał poważanie i u nich.

Jakoż zostałem za staraniem zacnego mego profesora przeniesiony do korpusu komunikacji ląd-

wych wodnych w stopniu inżyniera i przybywam tu za urlopem mego dowódcy i dobrodzieja.

Byłem w Kaliszu, chcąc odszukać mamę. Tam dowiedziałem się dopiero o śmierci kochanego ojca; odwiedziłem grób dziadka i babki i ojca na cmentarzu, a powziawszy tam wiadomość od żydów że się mama do Warszawy przeniosła, jechałem spiesźnie, aby tu stanąć na święta. Jestem tu — mówił i całował kolana matki.

Świtać poczynają, zanim się wzajemnie wyżalili sobie matka synowi a syn matce. Stara Barbara, wchodząc ze świecą i kawą, zastała oboje, jak ich z wieczora zostawiła. Pani leżała na łóżku ubrana, a u stóp na krześle siedział młody oficer zapłakany i biały. Barbara przyrzadziła osobny pokój dla gościa; podając kawę zrzędziła na to, że oboje całą noc przegadali.

— Nie gniewajcie się, moja Barbaro; na przyszłość nie będzie tego; ale to ja przez lat dwanaście nie widziałem mamy, to nie łatwo wynagrodzić sobie tę stratę.

Oficer posłał Aneczkę do hotelu, w którym był stanął, a po chwili jego służący przyjechał doróżką z rzeczami. I było zadziwienia nie mało w sąsiedztwie, gdy doróżka stanęła przed dworeczkiem wdowy.

Przebrawszy się w świeży mundur, wszedł Stanisław do pokoju matki.

— Nie pójdziemy, mamó, razem do kościoła? — zapytał matki, widząc, że się już także zebrała.

Z oburzeniem rzekła:

— Co?! ja z tobą do kościoła?... a cóżby ludzi na to rzekli żebyś ja szła z Moskałem przez ulicę. Wszyscy tu wiedzą, że jestem wdową po poruczniku wojsk polskich; ja przy mundurze moskiewskim iść nie mogę.

Łzy stanęły Stanisławowi w oczach.

— A cóż będzie, mamó?

— Już i o tem pomyślałam, mój drogi; otóż to będzie, że weźmiesz dymisy i zrzucisz ten mundur jak najprędzej. Ojciec twój, chociaż mógł kupić wioskę lub folwark, wołał cię chować w tym pomiernym staniku, bo się bał tego, żebyś się tobie nie zachciwało być panem; ja pragnę, żebyś ze mną razem na chleb pracował. Gdyby to Ojczyźnie, nie broniłabym ci do śmierci służyć w wojsku; ale Moskałem nie służ, bo i ojciec twój poszedł przez nich ze świata i mnie całe życie zatruli. Nie zmarnowałam ci tego, com po moich rodzicach wzięła. Choć się biednie niby na oko chowam, mam kilkadziesiąt tysięcy dla ciebie w szkatułce i w szycie, bom handlowała drzewem. Miałbyś być Moskałem, to lepiej weź dymisy i bądź drwalem; a żeś się przecież czegoś nauczył w świecie, to i w Warszawie tu umięją ludzi cenić i będziesz mógł i tu to robić, czegoś się nauczył. Tylko z tej skóry moskiewskiej wyjść ci potrzeba. Żeby nie święto, dziśbyś ci

*) Asekuracja oddział broniący armat od nagłego napadu nieprzyjaciela.

**) Ekwipować sprawić mundur, broń i inne potrzebne rzeczy.

sprawiła suknie, bo mi tak ciężko patrzeć na ciebie w tym mundurze.

O kilkadziesiąt kroków za matką postępował Stanisław, gdy szła do kościoła; tak samo, gdy wracała do domu; ale gdy wszedł do pokoju, gdzie stało święcone, powitała go matka ze łzami, dzieląc się z nim święconem jajem. Po nim przyszła kolej na stare wierne sługi i małego Stasia, a matka oddając małego chłopczynę synowi w ręce, rzekła:

— Ta sierota osłodziła mi parę lat życia; bądź mu opiekunem i oddaj mu to, co tobie dobrzy ludzie dali...

Chwilę później przybyły sąsiadki i wesołość uśmiechnęła się w domku wdowy, bo wszyscy dzielili radość z nią razem, że syn stracony powrócił.

W rok później przybył znowu Stanisław w Wielką Sobotę do domu matki z dymysą. Pomimo to, że był oficerem, kosztowało немало zabiegów i pieniędzy, zanim się zdołał uwolnić od wojska i osiadł przy matce.

IX.

Tak upłynęło znowu lat kilka. Stanisław, objąwszy ojcowską, nadał całemu domowi zupełnie inny obrót. Naprzód skłonił matkę do tego, aby nie pracowała tak ciężko i aby zamknęła gospodę, co mu nie bardzo łatwo poszło. Następnie uzyskał patent cywilnego inżyniera, sprowadzał drzewo z pierwszej ręki wielkimi partjami i prowadził budowlę z tak dobrą znajomością rzeczy, iż w krótkim czasie uzyskał wziętość i w samym mieście i w okolicy.

Czasem tylko dawni przyjaciele, szyprowie, stawali jeszcze gospodą w domu, wszakże już tylko jako goście, zachowując stare stosunki przyjaźni dla pocziwej wdowy, i wszyscy cieszyli się z nią razem, że stracony syn wyszedł na ludzi, że tak matkę szanuje, że się tak dobrze rządzi i majątek wzięty po ojcu powiększa.

Książeczka z wierszami Jachowicza, okuta w srebro, leżała na półeczce pod obrazem Matki Boskiej. Tysiąc razy miała ją wdowa w ręku, pokazywała ją dawnym znajomym, przedstawiając syna, opowiadała o jej cudownej mocy, jaką miała dla opuszczającego kraj chłopczyny, gdy go porwano z Kalisza; ale nigdy nie przyszło jej zapytać o to nikogo, ktoby to był ten Jachowicz, gdzie przebywa, czy żyje?

Gdy w roku 1857 wręczyło grono obywateli wybranych Jachowiczowi „wieniec obywatelskiej zaśluzi“ w uznaniu cnót jego, rozeszła się ta wiadomość gwarnie po całej Warszawie i doszła nawet niskich progów i strzech, bo Jachowicz był opiekunem sierót i założenie wszystkich ochronek warszawskich dla sierót i zaniedbanych dzieci było dziełem niezmordowanej jego usilności i zadaniem, któremu życie oddał.

— A może to ten sam? — pytała zatroskana wdowa, mówiąc o tem z sąsiadkami.

— A jużćie zapewne, że ten sam, co się opiekuje dziećmi; będzie on tu za chwilę przechodził tędy do ochronki, to ja go sąsiadce pokażę; a że pocziwie panisko, to się nie trudno będzie z nim rozgadać.

Tak się w istocie stało. W kilka czasów zabiegła wdowa Jachowiczowi drogę z uprzejmością i łzami przed domem swoim, zapraszając go do pokoju. Nie wiedział, o co chodzi; ale widząc łzy i słysząc prośby, wszedł bez namysłu do pokoju. A że był strudzony, usiadł chętnie na chwilę i oczekiwał cierpliwie na żądania wdowy. Ona poskoczyła ku półce i podała Jachowiczowi w srebro okutą książeczkę.

— Czy jegomość znasz te wierszyki czy nie wiesz, co to za Jachowicz je pisał?

Jachowicz spojrział w książkę i rzekł:

— Ja to pisałem; ale jakże to już dawno, jak to wyszło na świat!

Tu wybiegła wdowa z pokoju.

— Stasiu, Stasiu! — wołała, a stawiając syna przed Jachowiczem, rzekła mu:

— To pan Jachowicz, padnij mu do nóg.

Jachowicz, który miał serce, uczuł się bardzo wzruszony, ale nie pojmował ani wyrazu wdzięczności tych ludzi, ani związku wierszyków swoich z tą rodziną. Tu wpadł ragle do pokoju Ludwik Pietrusiński, najserdeczniejszy przyjaciel Jachowicza, który go od godziny szukał w mieście, a puściwszy się śladem jego, odpytał go w domu wdowy. Był niepokojny o Jachowicza, bo od kilku dni widział osłabienie jego i nie rad był temu, że bez niego wyszedł z domu.

Pietrusiński bystry odgadujący każde serce pocziwe, pojął w jednej chwili, co tu zaszło, i rzekł do Jachowicza:

— Mój Stanisławie, to już najwyższy wieniec obywatelski, łzy tej matki i tego syna.

Tak tedy, jak wam tutaj te losy pocziwej rodziny opisałem, wzięłem rzecz całą z opowiadania Ludwika Pietrusińskiego i miło jest sercu memu, że wyrazem czci i pamięci dla obudwu tych mężów, związanych z sobą przyjaźnią i duchem, mogę zakończyć te karty....

K o n i e c .

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Masowe wydalenie z pracy w przemyśle drzewnym). Zorganizowani w berlińskich związkach pracodawców przemysłu drzewnego, przedsiębiorcy, zatrudniają około 14000 robotników związanych w związku przemysłu drzewnego, wydali już 75 procent robotników. Resztę wydalić mogą dopiero za kilka dni po dokonaniu prac akordowych. Dla uskutecznienia kontroli urządzono we wszystkich dzielnicach miasta biura okręgowe, szczególnie w dzielnicach wschodnich, które kontrolują wszystkie fabryki i warsztaty, i stwierdzają

czy majstrowie stosują się też do przepisów zarządu związkowego. Jak dotychczas stwierdzono, przeprowadzono masowe wydalenie (lokaut) jednolicie oprócz w Berlinie także we Weissensee i Rixdorfie. Z innych miejscowości podmiejskich brak jeszcze pewnych danych. Wolne stowarzyszenie mistrzów stolarskich i przemysłowców drzewnych postanowiło na nadzwyczajnym zebraniu generalnym postąpić tak samo, jak związek pracodawców. — Dalsze wydalenia z pracy nastąpić mają także w odleglejszych miejscowościach na prowincyi. Jak zapewniają wydalenia robotnicy, mieli przedsiębiorcy postanowić na konferencji, odbytej niedawno w południowych Niemczech, aby pomagać berlińskim przemysłowcom drzewnym w ten sposób, że i tam w rozmaitych miastach urządzić wydalenia z fabryk. Tym sposobem zamierza się powstrzymać przyływ robotników berlińskich do miast prowincjonalnych i przez to wyczerpać kasy związku robotników przemysłu drzewnego. Robotnicy nie tracą nadziei, że zwyciężą. Widać z tego wszystkiego, jaka jest bezwzględność pracodawców. Zamierzają głodem zmusić robotników i nagiąć ich do swej woli pod każdym względem.

Drobne wiadomości.

* O rudę żelazną starają się bardzo górnośląskie spółki żelazne. Dowiedziały się, że w obwodzie Salangen, powiat Tromsøe, w Norwegii, jest wiele rudy żelaznej, własnością konsula Persson w Helsingborgu. Czempredziej tedy Frydenshucka spółka i Donnersmarckhuta postarały się o utworzenie spółki, która odkupiła owe kopalnie rudy od Perssona. Kapitał wynosi 1½ miliona koron; Frydeushuta płaci 1 mil. 50 tys., Donnersmarckhuta 450 tys. koron. Norweska rada państwa zgodziła się na utworzenie takiej spółki akcyjnej, ale tylko pod warunkiem, że trzecia część zarządu spółki i wszyscy urzędnicy i robotnicy będą Norwegczykami. Przed rokiem 1910 należy otworzyć kopalnię. Persson otrzyma 1½ mil. koron a oprócz tego od każdej strony 20 oere aż do 1½ miliona koron wartości.

W piątek, 25 b. m. będzie nasze biuro z powodu wyborów zamknięte.

Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Robotnicy! Organizacja, łączenie się, jest wam konieczne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!”

Nakładem „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odp. — Czcionkami drukarni „Katolika”
Odpowiedzialny redaktor Paweł Dombek Wszyscy w Bytomiu

Nowość!



MAGGI'S
10 Pfg =
Fläschchen

Ma na składzie:
S. Heilborn,
właśc. Marya Heilborn
i Adolf Richter, skład
manufakturyjny, mod i
towarów kolonialnych w
Zabrze, ul. Cesarzewicza.

Meinel & Herold
Harmonika-Fabrik
Klingenthal (Sachsen) Nr. 1 A.



verf. unt.
Garantie
pr. Nachh.
direkt an
die Spieler
the vorzigt.
Stenger-3ug-
Harmonikas

mit ra. Stahlfederung, offene Klaviatur,
3 St. (11 f.) weit ausgeh. Balg mit
Metallstreifen, vormick. Metallbassklappen,
110 Zähl., 2 Reg., 50 Stm. Nr. 4.50 u. 5.—
10 " 3 " 70 " 6.— " 7.—
121 " 2 " 108 " 11.— " 13.50
Selbstlernschule und Goldfische umfassen
Haupt. 2, 3, 4, 6, 8 Stmige, 2 u. 3 Stmige.
Sowie fogen. Wiener Harmonikas in über
150 Nr. staunend billig u. gut. Musikwerke
Hornharmonikas, Bandolons, Gitarren,
Gitarren, Violinen, 5000 Dankbriefe.
Garantie: Barilnahmen. Geld retour. Bei
anderweit. Einkauf bitten unsern Katalog
(112 Seiten hart) umfassen zu verlangen.



Pierze

Tylko dopóki zapas!
Niedarte gęsie pierze, pro-
sto z gęsi, najpiękniejszy
suchy towar od 1,20 m.
Darte gęsie pierze od 1
m. za funt.

Kwap i pierze
od najtańszego aż do naj-
lepszego śnieżno białego.
Sprzedawam bardzo tanio,
bo nie płacę wysokiego
platu za sklep, a zysk z
tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,
Bytom,
ulica Krakowska 44,
2-gi dom od rynku.
Sprzedaje tylko na i-szem
piętrze.
Koszta jazdy kolejką uli-
czną zostaną każdemu z
kupujących zwrócone.

Do westfalskich kopalni
poszukuje się
górników.

Przebiegny zarobek dla ha-
jerów 6 mk., dla ciskaczy
3.35 mk. Na podróż udziela
się zaliczki, która później
zostanie odrażona.

Alfred Gassmann,
Wrocław VI
ulica Teichstrasse 12.
Komisariat robotniczy
i biuro strażenia pracy.

Polecamy piękną książeczkę ułożoną przez
Józefa Chociszewskiego pod tytułem:

Rozrywka po pracy
w dni świąteczne.

Książeczka ta zawiera następujące sztuki
teatralne:

1. Skarbnik. — 2. Wyrok królowej Cieszyńskiej. — 3. Dziad
górnosławski i dziad wielkopolski w Trzebnicy. — 4. Rysy
z życia świętej Jadwigi, Patronki Śląska i Polski. —
5. Spisane wojsko św. Jadwigi. — 6. Obrona Głogówka.

Polecamy ją towarzystwom do odgrywania
teatru i wszystkim innym czytelnikom.

Cena wynosi za egzempl. brosz. 60 fenygów
z przesyłką 70 fen., kartonowany 75 fen. z prze-
syłką 85 f. oprawny 80 fen. z przesyłką 90 fen.
Zamówienia przyjmuje eksp. Katolika, Bytom.